

„Chcę iść do piekła, nie do nieba. W piekle będę miał towarzystwo papieży, królów i książąt, a w niebie są sami żebracy, mnisi, pustelnicy i apostołowie.”

Niccolo Machiavelli, ostatnie słowa przed śmiercią.

- *Puttana!* – przeklął pod nosem Dante i spojrzął ze zrezygnowaniem na przeciętą dłoń. Podciągnął się do góry i usiadł na krawędzi budynku. Strzepnął z niesmakiem krew w kierunku oddalonej o dziewięć metrów ziemi, a jej pozostałości otarł o szary podkoszulek. Sięgnął do torby i wyjął z niej zwinięty w rulonik bandaż. Zawiązał go wokół rozcięcia i rzucił okiem na pałac słońce – przemijało właśnie południe. Choć Dante był zwinny i silny, a wspinaczka na budynek dawnego centrum handlowego nie stanowiła dlań problemu, nie mógł walczyć z narastającym, lipcowym upałem.

Jego uwagę przyciągnął głuchy odgłos w dole. Oparł łokcie na kolanach i rozejrzał się w poszukiwaniu źródła dźwięku. Z wąskiej, brukowanej uliczki po prawej stronie wynurzył się czarny kształt. Chwilę potem po przeciwległej stronie pojawiły się dwa kolejne. Zbliżyły się powolnym krokiem ku kilku rozbryzgom krwi Dantego.

Obserwował przez dłuższą chwilę, jak ogary zlizują rdzawy płyn z bruku. Największy z psów podniósł swój smołowaty łeb i spojrzął ku górze. Żółte zęby błysnęły w słońcu, kiedy dostrzegł znudzonego mężczyznę. Z nienasyconego gardła wydostało się warknięcie, które zwróciło uwagę piekielnych towarzyszy. Cała trójka zbliżyła się ku wysokiej ścianie i usiadła wyczekująco. Dante jedynie prychnął. Mimo iż ogary były zwinnymi stworzeniami, a mutacja ze zwykłych psów zmieniła je w bezlitosnych i bezbłędnych morderców nie miał czego się

obawiać. Zapłacił dużą ilością blizn, siniaków i kontuzji za umiejętność wspinaczki i podróżowania po dachach – jak się okazało męka warta była słonej zapłaty. W ciągu tygodnia po Dniu Sądu ludzkość zrozumiała, że ogary są zdolne do poruszania się jedynie po ziemi i płaskich płaszczyznach.

Dante napiął mięśnie prawego barku, patrząc w czarne oczy potwora. Podkoszulek, który miał na sobie zakrywał jedynie część trzech podłużnych blizn na jego łopatce. Zanim jeszcze nauczył się nie popełniać błędów w obliczeniach swoich możliwości, a prawa fizyki mściły się na nim za lata jawnej ignorancji w tej dziedzinie, młody Dante spadał na ziemię – boleśnie i wielokrotnie. Blizny pozostawione przez pazury ogara, przypominały mu jak dotąd najdrastyczniejszy kontakt z podłożem.

- Co do cholery? – syknął nagle i poczuł piekące kolce wbijające się w jego palce. Podniósł dłoń i przyjrzał się jej w konsternacji. Uczucie jednak minęło tak szybko, jak tylko się pojawiło.

Dante otarł łniący od potu kark i wstał. Odwrócił się i minął zagrzybiony wentylator. Ukucnął przy wyłamanej klapie wyjścia ewakuacyjnego i zeskoczył miękko w dół. Gdyby nie liczne odłamki szkła i gruzu, porastająca posadzkę i regały w niektórych miejscach flora, sączący się przez otwór w suficie żar, byłby to zwyczajny outlet.

Mężczyzna podszedł do wysokiego regału i sięgnął ręką do najwyższej półki. Zmarszczył czoło, kiedy jego dłoń nie napotkała miękkiego materiału nowego podkoszulka. Zależało mu na stroju w jasnych kolorach, ale z braku lepszej alternatywy wziął z ciężkim westchnieniem czarną koszulkę. Oczami wyobraźni widział już saunę, jaką ten kolor zafunduje jego skórze. Zdjął torbę z ramienia i położył ją na długiej ladzie. Przebrał się pospiesznie, po czym zwinął w mały rulon

okrwawioną część garderoby i wziął ze sobą. Przeszedł przez pozbawioną szyb witrynę i odtrącił od niechcenia zwisający przed nią bluszc. Precisnął się między dwoma ogromnymi fragmentami zawalonego stropu.

Spojrzał na podniszczone schody, które za każdym razem, gdy tu przychodził wyglądały na bardziej zmasakrowane. Zszedł po pierwszych sześciu stopniach i skoczył w przód przez pustą przestrzeń brakujących schodów. Po hali poniosło się echo trzeszczącego drewna, kiedy Dante bezbłędnie wylądował. Schodził i skakał na przemian, aż wreszcie znalazł się na pierwszym piętrze centrum handlowego. Zgarnął z dużej hali spożywczej trzy butelki wody i ostatnią paczkę płatków kukurydzianych. Nie lubił ich, ale zaczynało brakować mu innych produktów w tym miejscu. Dopóki mógł korzystać ze sprawdzonego źródła, wołał trzymać się znanego i pobliskiego terenu.

Wyszedł ze sklepu i stanął na schodach prowadzących w dół. Znał na pamięć wszystkie ubytki, więc zdziwił się kiedy zobaczył podwójne stopnie w miejscu, w którym nie powinno ich być. Wzruszył jedynie ramionami z przeświadczeniem, że to kwestia zmęczenia i z pewnością siebie zrobił krok w stronę stopnia.

Dante złapał się poręczy w ostatniej chwili i silnie podciągnął do góry. Oparł się o ścianę i spojrzał z niedowierzaniem w pustą przestrzeń pomiędzy stopniami. Przetarł dłonią twarz i poczuł gorąco swojej skóry.

- Koniec z trawą stary – wydyszał przez zaciśnięte zęby do siebie.
– Przynajmniej na miesiąc - dodał po chwili z cynicznym uśmiechem. Pokręcił głową i zszedł na parter. Rzadko stawiał stopę na najniższej kondygnacji. Choć wejście nadal było przeszkłone, a drzwi obrotowe zaciągnięte łańcuchem, nie pokładał nadziei w wygranej szkła nad ogarami. Najciszej jak potrafił skierował się do sklepu myśliwskiego.

Potrzebował nowego noża w trybie pilnym. Ostatni stracił ostrość już dawno.

Stanął za ladą i wyjął spod gabloty czarny nóż z kolekcji Columbia. Wsunął go za pasek i spojrzał na przerzedzone zasoby sklepu. Lubił noże mające powyżej trzydziestu centymetrów, a jak na nieszczęście zostały tylko dwa. Sięgał ręką po drugi egzemplarz, kiedy usłyszał stłumione głosy i szuranie podeszew. Dante natychmiast zgiął się w pół i schował za kontuarem. Zdawał sobie sprawę, że centrum odwiedzane jest przez innych ludzi, nigdy jednak żadnego nie spotkał.

- Sprawdźcie ten poziom. Brać wszystko, co ma jakąkolwiek wartość.

Dante drgnął na dźwięk tych słów. Szmuglerzy i łowcy nagród. W odpowiedzi na rozkaz padło kilka pomruków. Centrum wypełniło się hałasem tłuczenia gablot sklepowych, przerzucania kartonów i cichych przekleństw. Nie musiał czekać długo na widok przemykających za oknem cieni ogarów.

Przeklął cicho pod nosem, kiedy usłyszał kroki kilka metrów od siebie. *Niczego tu nie ma* – powtarzał w głowie niczym mantrę. Czuł jak pot spływa po jego skroni. Odgłos podeszew umilkł na kilkanaście sekund, po czym się oddalił.

- Znalazłeś coś? Kończą nam się naboje – powiedział wysoki głos.

- Nic tu nie ma – usłyszał odpowiedź Dante i zmarszczył w szczerym zdziwieniu czoło. Wychylił się nieznacznie zza lady i spojrzał ukradkiem na sytuację. Miał ograniczone pole widzenia, ale udało mu się dostrzec trzech mężczyzn patrzących w stronę wejścia.

- Nienawidzę tych pokurczy – syknął wysoki blondyn.

- Zabić ich? – spytał mężczyzna po lewej. Blondyn wyrzucił oczyma i spojrzał na niego z bezsilnością.

- Ciekawe jak? – prychnął i odszedł w głąb budynku, znikając Dantemu z oczu. Dwójka pozostałych poszła jego śladem i wkrótce ich odgłosy ucichły.

Dante podniósł się powoli z ziemi. Czuł, że to jedyny moment na wymknięcie się z zaistniałej sytuacji. Wychylił się zza winkla i zobaczył odwróconą grupę ludzi w sklepie z tytoniem. Używki stały się towarem na wagę złota, niegdyś za dziesięć gramów dobrego tytoniu Dante wynegocjował zapas słodkiej wody na dwa tygodnie. Z żalem rozstawał się ze skrupulatnie oszczędzaną zawartością foliowej torebki.

Odetchnął głęboko i wyszedł ze sklepu myśliwskiego, kierując się ku schodom. Spojrzał kątem oka na ogary za szybą i już wiedział w jak wielkim gównie się znalazł. Gdy psy wyczuły znany im zapach podniosły głos. Dante przeklął moment w którym strzepnął krew ku ziemi, miast skrupulatnie ją wytrzeć.

Grupa łowców wybiegła ze sklepu, a ogary zaczęły ujadać i drapać natrętnie szybę. Jeden z nich przesunął się ku drzwiom napierając na nie z niewyobrażalną siłą. Mechanizm zatrzeszczał żałośnie, a łańcuch zadzwonił głośno.

- Zabić go! – usłyszał krzyk. – Zanim wpadną tu psy!

Dante odwrócił się w kierunku szmuglerów i podniósł wzrok. Biegająca ku niemu trójka zatrzymała się w pół drogi z przerażeniem. Od wejścia zabrzmiał głośny trzask.

- Jego oczy... - jęknął z paniką w głosie łowca.

Dante krzyknął głośno, czując pulsujący ból w skroniach. Jasność przesłoniła mu widok, a choć trwało to ledwie minutę Dante miał wrażenie, że spędził wieczność w piekle. Każda część jego ciała, mięśnie, nerwy, żyły i tkanki płonęły żywym ogniem. Jego wrzask niósł się echem przez całe centrum, aż na ulicę. Kiedy opadł bezsilnie na kolana, czas

zatrzymał się w miejscu. Ogary zamarły w bezruchu, a obecni w budynku ludzie patrzyli z przerażeniem w jego stronę.

Wreszcie Dante otworzył oczy i powiódł nimi po obecnych wokół istotach. Na widok źrenic mężczyzny ogary ponowiły swój atak na drzwi jeszcze mocniej. Za wszelką cenę chciały skosztować tak wyjątkowego mięsa. Dante podniósł się z ziemi i stanął frontem do zawziętych stworzeń.

Mężczyźni za nim obserwowali jak ogary uciekają w popłochu, gdy pies szturmujący drzwi zostaje ogarnięty ogniem. Chwilę potem usłyszeli skomlący pisk, kiedy płomienie zdołały zlizać twardą skórę demona. Potem zdechł, a Dante odwrócił się w kierunku łowców.

- Kurwa... jest Obdarzonym... - szepnął z przerażeniem mężczyzna na widok płonących ogniem tęczówek. Dante uśmiechnął się i syknął:

- Uciekajcie.

Agata Rutkowska, 2015
<http://dudsonowa.wordpress.com>